

GAZETA LWOWSKA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. SZŁOWACKIEGO 6. I-sza p.

Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Telefony:
REDAKCJI 21-18
ADMINISTRACJI 21-17

WYCHODZI CODZIENNIE PRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH O GODZINIE 3-ciej POPOŁUDNIU

REDAKTOROWIE NACZELNI:
WOJCIECH BARANOWSKI
i Dr. MARCELI SZAROTA

CENA NUMERU

20 gr.

PRENUMERATA:

Miejscowa miesięcznie: bez dostawy do domu 4-80 — z dostawą 5-30. — Zamiejscowa miesięcznie z przesyłką pocztową 5-30. — Zagranicą 7- — P. K. O. Nr. 141.690.

Tło jednego epizodu.

Jedną z niewygojonych dotąd bolączek naszego młodego Państwa, jedną z głównych stawek, na jaką stawiają jego zewnętrzni wrogowie, jest zagadnienie mniejszości narodowych, a szczególnie mniejszości ukraińskiej — ilościowo i terytorjalnie najsilniejszej i politycznie najbardziej aktywnej. Zagadnienie to nie tylko nie zostało dotychczas rozwiązane, ale nawet nie zdołano go opanować prowizorycznie. Jeśli o czemś mają świadczyć fakty, to świadczą one właśnie o nieujęciu tego problemu, który rozwijał się poza torem polityki państwowej, poza inicjatywą rządów i najczęściej wbrew nim.

Stawianie z tego powodu zarzutów owym przeszłym Rządom byłoby może niecałkiem uzasadnione. Prawda, że wielu z nich brakło programu i energii, potrzebnej do jego przeprowadzenia; że wobec innych doraźnych trosk tę odsuwano stale na plan dalszy. Ale też na tym odcinku pracy państwowej piętrzyły się trudności niezwykle wielkie.

Społeczeństwo ukraińskie przejęła Rzeczypospolita w stanie jeszcze wrrzącym od niedawnych walk, które z natury rzeczy wykrzesaly najostrejsze namietności i pozostawiły po sobie głębokie ślady w psychice ludności. Przelamano opór fizyczny — do serc i umysłów jeszcze nie było drogi. Umysły te zasklepily się w twardej negacji, podtrzymywanej złudnemi nadziejami na pomoc postronną, na „konjunkturę“, na moment słabości Polski.

Jeśli już w latach ubiegłych tu i ówdzie w tym froncie „cywilnego oporu“ tworzyły się wyłomy, umiano je wypełnić dyscypliną terroru. W tych warunkach żaden akt polityczny ze strony Państwa nie mógł liczyć na powodzenie; każdy gest pojedynczy — a tych nie brakło — trafiał na próżnię. Co mogła zresztą zdziałać polityka państwowa, jeśli tu na miejscu między obu społeczeństwami legła przepaść, jeśli nawet rodziny rozchodzily się na tle antagonizmu narodowościowego, jeśli linja obcości, a nawet nienawiści wila się od wsi do wsi, od miasta do miasta, od domu do domu, od obywatela do obywatela: tu Pałacy, tam Ukraińcy.

Nie było innego wyboru, jak czekać, aż czas uleczy rany i uciszy namietności, a równocześnie pewnymi paljatywami wspomagać ów proces zrastania się dwóch gwałtownie rozdzielonych grup jednego Państwa. Trzeba było czekać, aż czas i doświadczenie wykażą iluzoryczność rachuby na postronną interwencję i „katastrofę Polski“, aż w łonie także polskiego społeczeństwa osłabną prądy, które uniemożliwily pojednanie. Bo i tu również tkwiła przeszkoda, i to poważna, do poprawy stosunków.

Społeczeństwo polskie musiało zrozumieć, że w ramach wspólnego Państwa niema zwycięzców i zwyciężonych, że są tylko obywatele, którzy wypełniając równe obowiązki korzystają z równych praw. Że zniszczenia takiego podziału na uprzywilejowanych i odtrąconych, na

lojalnych i wiecznie spiskujących — wymaga elementarna racja państwowa. Bo pada nieuchronnie państwo, które utrzymuje jęczące rany w swym organizmie, bo cała siła jego zużywa się na wieczną i beznadziejną walkę wewnętrzną.

Lata ostatnie przyniosły w zakresie tych poglądów znaczną ewolucję. Punktem przelomowym stał się rok 1926. Po okresie demagogii partyjnej prawem stała się pozytywna myśl państwowa. Po rządach słabych i nietrwałych, pozbawionych stałego programu i możliwości jego wykonania, nową zasadą stał się Rząd silny. Nie mogło to pozostać bez wpływu na nastroje i orientacje polityczne. Społeczeństwo polskie rozszerzyło swój pogląd na istotę Państwa, poczęło myśleć trzeźwiej i odpowiedzialniej, poznało wyższość współpracy nad nieproduktywną walką. Z hasłem współpracy wchodzi pomiędzy mniejszości narodowe i stara się je zdobyć dla idei państwowej. Równocześnie głębokie zmiany dokonały się i z tamtej strony grobli. Dalsze rachuby na niemoc Polski okazały się szaleństwem. Państwo i jego organy dały dowód niejednokrotnie, że nie pozwolą sobie narzucić żadnego „wyroku“ postronnego, że każde wyzwanie podejmą, mając dość środków, by sprawę w całej pełni rozegrać i wygrać.

To też nie przypadkowo i sztucz-

nem, lecz biologicznie koniecznym zjawiskiem jest ów „pozytywizm“, który w ostatnich czasach wypłynął wśród społeczeństwa ukraińskiego jako nowy kierunek polityki, uznającej stan faktyczny i wyciągającej z niego wnioski. W przeciwieństwie do niektórych epizodów w przeszłości ruch ten nie łączy się z oportunistem jednostek, które nim kierują. Powstał zdala od „czystej polityki“ jako wyraz reakcji przeciw pasywnej negacji, jako pochód ku Państwu, które istnieje i istnieć będzie i swych praw się nie wyrzeknie.

Ruch ten, chronologicznie zapoczątkowany głośnym listem pasterskim ks. bisk. Chomyszyna, jest w tej chwili zjawiskiem zbyt silnym, zbyt „podpartem“ przez ogół ludności, aby go przytłumić zdołaly jakiegokolwiek protesty. Obejmuje najpoważniejsze organizacje społeczne, kulturalne, gospodarcze, patronują mu najwybitniejsi i najbardziej zasłużeni w pracy publicznej działacze. Jest faktem, którego nie może zlekceważyć Państwo.

Takie jest tło ogólne konferencji, która w ubiegłym tygodniu odbyła się u p. Wojewody lwowskiego z udziałem kilkudziesięciu przedstawicieli ukraińskich organizacji. Polityczną ta konferencja nie była, jak również poza nawiasem polityki pozostaje jej powód. Szef administracji pragnął po-

znać potrzeby życia codziennego tego odłamu ludności, który dotąd odwracał się od Państwa, a obecnie szuka z niem współpracę. To wszystko. Łączenie tej konferencji z jakimś „rewelacyjnymi planami“, a tembardziej z niedaleką sesją genewską dowodzi tylko ignorancji albo złej woli. Grubo się zresztą myślą ci, co sądzą, że postulaty ukraińskie realizowane być mogą na jakimkolwiek innym terenie poza terenem Państwa Polskiego. Nigdzie indziej, tylko tu mogą się one przyoblec w ciało, tak samo jak nigdzie indziej tylko tu dadzą się wykuć ogniwą trwałego i harmonijnego współżycia obydwóch społeczeństw.

Naturalnie, że tak po stronie ukraińskiej, jak i, niestety, po stronie polskiej są żywioty, które swą rację bytu widzą w podsycaaniu wzajemnych animozj i w nawoływaniu do „nieopuszczenia rąk“. To też żywioty te będą niewątpliwie w dalszym rozwoju wypadków wszystkimi siłami przeciwdziały „upaństwowieniu“ społeczeństwa ukraińskiego, nie cofając się przed demagogją, sianiem zamętu i niepokoju. Na to jesteśmy przygotowani, i pewni zarazem, że całe to pospolite ruszenie ciemnych duchów, walczących w ten sposób z Państwem, jego potęgą i wewnętrznym pokojem — musi w końcu ponieść sromotną porażkę.

Z ostatniej chwili.

Przed konferencją reparacyjną.

Rokowania francusko-angielskie.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 4 stycznia. Jak wiadomo, dnia 18 bm. zbiera się w Lozannie międzynarodowa konferencja reparacyjna. Dowiadujemy się, że Minister Zaleski, jako przedstawiciel Rządu polskiego, który został zaproszony na tę konferencję, nie weźmie w niej udziału osobiście. Polskę reprezentować będzie w Lozannie prawdopodobnie Min. Mrozowski, który był drugim delegatem Polski na konferencji haskiej. Natomiast Min. Zaleski około 20 b. m. udaje się do Genewy, gdzie weźmie udział w styczniowej sesji Rady Ligi.

Jednocześnie dowiadujemy się, że około 15 bm. ustalony zostanie ostatecznie skład delegacji polskiej na kon-

ferencję rozbrojeniową, rozpoczynającą się z lutego br. Delegacja ta w ostatnich dniach stycznia uda się do Genewy tak, by móc rozpocząć prace natychmiast po owarciu konferencji.

Warszawa, 4 stycznia. Z Londynu donoszą: Obecność w Londynie sekretarza generalnego ministerstwa spraw zagranicznych Berthelota, który wyjechał pod pretekstem zwiedzenia wystawy sztuki francuskiej, wywołuje w tutt. kołach politycznych żywe zainteresowanie. Powszechnie utrzymują, że Berthelot pojechał do Londynu dla przygotowania pewnych negocjacji pomiędzy ekspertami francuskimi i angielskimi oraz umożliwienia spotkania

między Mac Donaldem i premierem Lavalem. W tutt. kołach dyplomatycznych tłumaczą również obecność Berthelota w Londynie chęcią przeprowadzenia głębszej wymiany poglądów z rządem angielskim w przededniu konferencji rozbrojeniowej. Przypuszczają również, że Berthelot w czasie swego pobytu w Londynie udzieli pewnych wyjaśnień angielskim mężom stanu na temat ewentualnego paktu francusko-sowieckiego oraz odnośnych paktów zawartych z Polską, Rumunją i Jugosławją, co rzekomo do pewnego stopnia ma niepokoić rząd angielski.

Zatory lodowe na rzekach.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 4 stycznia. Ostatnie opady śnieżne i gwałtowna fala mrozów spowodowały utworzenie się zatorów lodowych na rzekach. Zator taki utworzył się na Narwi, a długość jego wynosi około 6 km. Wskutek nagłego podniesienia się poziomu wody, wywołanego niemożliwością odpływu, stan wody podniósł się w ciągu doby o 1,10 m. Woda zalała kilka okolicznych wsi. Część domów, położonych wyżej, ocalała, lecz i te znajdują się w poważnym niebezpieczeństwie. Zasi-

wy w miejscach zalanych są zupełnie zniszczone. Rzeka rozlewa się coraz szerzej.

Jeszcze groźniej przedstawia sytuacja na Bugu. Dwa mosty kolejowe są poważnie zagrożone. Od 2 dni nad rozbięciem zatorów pracuje artylerja i saperzy.

Również groźnie przedstawia sytuacja na terenie Lubelszczyzny, gdzie prowadzona jest energiczna akcja zapobiegawcza i ratownicza.

Dwie główne wygrane dolarówki zakupione we Lwowie.

Jak się dowiadujemy, w ciągu dniu 2 b. m. dwie główne wygrane padły na dolarówki, zakupione w domu bankowym Schütz i Chajes we Lwowie, a mianowicie 12.000 dolarów na Nr. 969.307 i 3.000 na Nr. 459.794. Pierwszą dolarówkę zakupiono za gotówkę i właściciel jej nie jest dotychczas znany, druga zaś sprzedana została na raty, i co do osoby właściciela zastrzeżona została dyskrecją.

Cesarz Japonii, jego władza i prerogatywy.

Cesarz Hirohito sprawuje władzę nie na mocy konstytucji, lecz z tytułu dziedzictwa. W r. 1868 cesarz Meiji postanowił nadać Japonii konstytucję, która była podarunkiem raczej, gdyż lud nie dążył bynajmniej do ograniczenia praw monarchii autokratycznego. Ale też i konstytucja podarowana przez Mikada nie ograniczała w niczem jego praw i przywilejów. Na mocy konstytucji powstał parlament złożony z dwóch Izb; pierwsza składa się z osób mianowanych przez cesarza, druga — właściwy parlament — zostaje obrana na podstawie głosowania powszechnego Rada ministrów odpowiedzialna jest jednak tylko wobec cesarza, on też decyduje w ostatniej instancji o dymisji gabinetu.

Jak we wszystkich krajach wschodnich, tak i w Japonii, politycy, urzędnicy, wojskowi nie cieszą się popularnością, a lud ma o nich opinię nienajlepszą. Autokratyzm stanowi tu przeciwagę i lud widzi we władzy monarchii ochronę i ucieczkę przed nadużyciami i uciskiem biurokracji.

Aczkolwiek prerogatywy obecnego władcy Japonii, cesarza Hirohito, nie zostały uszczuplone przy przebudowie ustroju feodalnego i modernizacji państwa, to jednak zadania, które ma przed sobą do rozwiązania Mikado obecny, są znacznie cięższe i trudniejsze, niż te, jakie rozwiązywał jego dziadek, cesarz Meiji. Po jego śmierci Japonia wkraczała na drogę rozwoju mocarstwowego, wygrywając wojnę z Rosją, ale jej struktura wewnętrzna nie uległa jeszcze decydującym zmianom. Następca Meiji, cesarz Yoshihito, powiększył dziedzictwo ojca, przyłączając nowe terytoria do obszaru cesarstwa; za jego panowania Japonia wzięła udział w wojnie światowej po stronie aliantów. Od tej chwili cesarstwo japońskie stało się mocarstwem światowym, weszło w skład „koncertu” wielkich mocarstw, otrzymało stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów, zbliżyło się do świata zachodniego.

Objąwszy powiększony spadek po ojcu, cesarz Hirohito ma dzisiaj przed sobą większe zadania, niż jego poprzednicy na tronie. Cięży na nim obowiązek kierowania polityką wielkiego mocarstwa, które pretenduje do roli decydującego czynnika na Dalekim Wschodzie i rości sobie prawa do panowania nad brzegami Pacyfiku.

Wielkie cele stawia sobie dzisiejsza polityka mocarstwowa Japonii, wielkie są jednak przeszkody i niebezpieczeństwa, piętrzące się na drodze, po której kroczy państwo Mikada. Odpowiedzialnością za losy państwa, za skutki polityki nie dzieli się Mikado z nikim, on bowiem jest źródłem jedynym władzy w państwie, przed nim tylko są odpowiedzialni członkowie rządu i Rady Wojennej, która jest jednym z głównych filarów polityki Japonii.

W obecnych działaniach wojennych na terenie Mandżurii, rozstrzygającym i odpowiedzialnym czynnikiem wobec kraju i narodu jest cesarz, którego główny doradca — Rada wojenna — przygotowuje plany i przedstawia je do aprobaty Mikada. W tych warunkach nie tylko parlament, ale i gabinet nie odgrywa poważniejszej roli: podczas posunięć na szachownicy politycznej i militarnej, co się też uwidoczniło jaskrawo w postaci konfliktu między ministrem spraw zagranicznych, a ministrem wojny. Ten ostatni, jako członek Rady wojennej,

zależnej jedynie od cesarza, działał na własną rękę, wbrew opinii reszty gabinetu. Pomimo sprzeciwu pozostałych ministrów zwycięsko wyszedł z konfliktu minister wojny, który miał

za sobą najwyższy autorytet i aprobatę cesarza.

Pomimo swego wykształcenia i kultury europejskiej, cesarz Hirohito sprawuje swą władzę w ten sam spo-

sób, jak czynił to przed nim cesarz Yoshihito i Meiji. Jest i pozostaje autokratą, wierzącym w swe powołanie kierownika państwa, wodza i najwyższego prawodawcy, bez woli którego nie może się odbyć żadna zmiana zasadnicza ustroju i życia kraju.

E. R.

Aresztowanie Gandhi'ego.

Wielkie wrażenie w Londynie.

Bombaj, 4 stycznia. (PAT.) Gandhi oraz przewodniczący kongresu Vallabhai Patel zostali aresztowani. Aresztowanie Gandhiego nastąpiło w godzinę po wygłoszeniu przez niego mowy do wielotysięcznych tłumów w której poruszył ewentualność aresztowania go.

Londyn, 4 stycznia. (PAT.) Aresztowanie Gandhiego, aczkolwiek ogólnie

nie oczekiwane wywarło w Londynie deprymujące wrażenie. Prasa konserwatywna stara się wytłumaczyć uwięzienie Gandhiego jako konieczne i celowe. „Daily Herald” ironicznie pisze: Przed miesiącem Gandhi był gościem honorowym rządu brytyjskiego w Londynie, mile widzianym na Downing Street a premier Mac Donald zwraca-

jąc się do niego nazywał go „mój drogi Mahatma”. Dziś zaś w pięć dni po powrocie do Indji, Gandhi został osadzony w więzieniu a rząd brytyjski toleruje to z pełną satysfakcją.

Szczegóły uwięzienia.

Bombaj, 4 stycznia. (PAT.) Zjawienie się 6 policjantów z komisarzem na czele, którzy przyszli aresztować Gandhiego, wywołało wielkie wrażenie. Gandhi odczytawszy nakaz aresztowania, zwrócił go komisarzowi bez słowa, ponieważ był to dzień jego milczenia. Otoczenie Gandhiego, a w szczególności kobiety, zanosili się od placu. Małżonka Gandhiego błagała komisarza, aby zabrał ją do więzienia wraz z mężem. Gandhi wykazywał najzupelnniejszy spokój. Wywieziono go w samochodzie wśród okrzyków

zebranych tłumów. Gandhi przybył do więzienia w Yerwada wraz z Vallabhai Patelem, który przed odjazdem do więzienia zdążył wysłać orędzie do narodu, zapowiadające walkę do upadłego. Patel wyraża jednak nadzieję, że naród uczyni ofiarę w duchu wstrzymywania się od gwałtów. Patel mianował Babu Bajendranath Prasada, członka komitetu wykonawczego, swoim zastępcą w charakterze przewodniczącego kongresu.

Strajk w zakładach użyteczności publ. w Niemczech.

Berlin, 3 stycznia. (PAT.) W berlińskich zakładach użyteczności publicznej grozi wybuch strajku, jeżeli nie dojdzie w poniedziałek do porozumienia między przedstawicielami związków zawodowych a zarządami gazowni, wodociągów i miejskich przedsiębiorstw komunikacyjnych w sprawie niżki płac urzędników i robotników. W zatargu tym tylko nie biorą udziału elektrownie, w których taryfy płac oparte są na odrębnej umowie. Robotnicy nie chcą się zgo-

dzić na większą niżkę zarobków, niż 10 proc. przewidzianych w ostatnim dekreście prezydenta Rzeszy.

Berlin, 3 stycznia. (PAT.) W dniu jutrzejszym przestaje obowiązywać zakaz odbywania manifestacji i zebrań pod gołem niebem wprowadzony rozporządzeniem z dn. 8 grud. 1930 r. Tem samym kończy się okres ferji politycznych. Wobec tego należy się spodziewać wzmożonej działalności politycznej wszystkich stronnictw.

Noworoczna mowa Hindenburga

spotkała się z ostrą krytyką.

Paryż, 3 stycznia. (PAT.) Organ francuskiej partii socjalistycznej „Le Populaire” występuje przeciwko ostatniemu przemówieniu prezydenta Hindenburga z okazji Nowego Roku. Ze słów niemieckiego marszałka, pisze dziennik, można wywnioskować, że Niemcy dążą do zwiększenia stanu sił zbrojnych, o ileby inne mocarstwa nie przeprowadziły powszechnego rozbrowienia. Przeciwno takiemu dążeniu so-

cialiści francuscy powinni wystąpić z jak największą energią, ponieważ z chwilą, kiedy Niemcy uzyskają nieograniczone prawo zbrojenia się, Europa musi się z konieczności pogryźć w odczłach nowej wojny światowej.

Słowa Hindenburga, zdaniem dziennika, nie ułatwiają walki o powszechne rozbrowienie i nie służą sprawie pokoju, przeciwnie wywołują komplikacje i kompromitują Niemcy.

Autonomia uniwersytecka

nie będzie zniesiona.

Warszawa, 3 stycznia. (PAT.) Minister W. R. i O. P. Jędrzejewicz przyjął na audjencji rektorów wyższych uczelni, a mianowicie: ks. Michalskiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, prof. Krzemienińskiego, rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, prof. Łukasiewicza, rektora Uniwersytetu w Warszawie, prof. Sajdaka, rektora Uniwersytetu poznańskiego, prof. Psenickiego, rektora Politechniki w Warszawie, prof. Sokolnickiego, rektora Politechniki we Lwowie, prof. Biedrzyckiego, rektora Szkoły Głównej

Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, prof. Janowskiego, rektora Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, prof. Bielskiego, rektora Akademii Górniczej w Krakowie i prof. Pautscha, rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W związku z wiadomościami o zamierzonej nowelizacji ustawy o szkołach akademickich, rektorzy zgłosili się po informacje w tym zakresie. Minister autorytatywnie stwierdził, że pogłoski o zamierzeniu jakoby zniesienia autonomii uniwersyteckiej w żadnej mierze nie odpowiadają prawdzie.

Wybitny działacz węgierski przybył do Polski.

Częstochowa, 3 stycznia. (PAT.) Dziś o godzinie 10 w drodze do Warszawy zatrzymał się w Częstochowie wybitny działacz węgierski i propagator porozumienia polsko-węgierskiego Ferdynand Miklossy, sekretarz honorowy Izby handlowej polsko-węgierskiej w Budapeszcie i prezes Związku Legionistów polskich na Węgrzech. Gościa na dworcu powitali w imieniu miasta p. Mazur, przewodniczący miejscowej organizacji Legionistów polskich p. Kobylecki oraz delegacje Legionistów i P. O. Następnie p. Miklossy udał się na Jasną Górę, gdzie powitał go generał zakonu OO. Paulinów X. Przeździecki, poczem p. Miklossy złożył wieniec u stóp pomnika pierwszego Prezydenta Rzplitej ś. p. Gabrijela Narutowicza.

Konferencje Hitlera.

Berlin, 3 stycznia. (PAT.) Tygodnik „Montagblatt” wydawany przez secesję nar.-socjalistów donosi, że Hitler wyjedzie dziś z Monachium do Berlina, gdzie we wtorek rozpocznie ważne narady z udziałem kierowników organizacji krajowych narodowych socjalistów i wybitnych posłów hitlerowskiej partii parlamentarnej. Narady te mają dotyczyć nie tylko polityki hitlerowskiej. Tygodnik ten zaznacza, że jest zamierzona konferencja między Hitlerem a ministrem Reichswchry. Wskazując na oświadczenie ministra Groenera „Montagblatt” zapowiada, że minister Groener niewątpliwie zażąda od Hitlera aby w czasie konferencji lozańskiej poparł rząd Rzeszy, względnie zajął stanowisko jaknajścisłej obiektywne.

Zdaleka i zbliska.

Telegraficzne wiadomości ze świata.

BUDAPESZT. Burza śnieżna. Według informacji dyrekcji kolei, w całym kraju szaleje ponownie burza śnieżna, która spowodowała zastój w ruchu kolejowym, zwłaszcza na obszarze dyrekcji debreczyńskiej. Wedle dalszych informacji, przerwano ruch kolejowy z powodu wielkich zasp śnieżnych na 30 liniach bocznych wschodniej części kraju. Wczoraj wieczorem na stacji granicznej Lakoshaza zatrzymany został express, który dopiero dzisiaj wyruszy w dalszą drogę. Ostatnie wiadomości przynoszą, że orkan osłabił na sile tak, że jest nadzieja, że normalny ruch kolejowy zostanie przywrócony w ciągu dnia jutrzejszego.

Buenos Aires. Trąba powietrzna. W mieście Rosario, w prowincji Santa Fe wydarzył się niezwykle fenomen meteorologiczny. W czasie wielkiego upału i pięknej pogody, nagle nad miastem skłębiły się chmury i wirowym ruchem zaczęły spadać coraz niżej, przybierając formę ogromnego stożka. Z chwilą zetknięcia się chmury z ziemią, powstała trąba powietrzna, która wyrządziła w jednej z dzielnic miasta wielkie szkody. Jeden z przechodniów, porwany prądem trąby, został rzucony o ścianę domu, doznając złamania ręki i ogólnych obrażeń, — drugi przechodzień, rzucony o słup telegraficzny, został ciężko poraniony. Fenomen meteorologiczny wywołał wśród mieszkańców miasta panikę.

Ofensywa japońska.

Moskwa, 3 stycznia. (PAT.) Korespondenci sowieccy donoszą z Szanghaju, że wojska japońskie nie zadowolą się zajęciem Czing-Czou, lecz będą prowadzić akcje dalej na południe w kierunku Tan-Tsin.

Co mówią żony o sławnych mężach.

Życie sławnych ludzi, pisarzy, artystów, muzyków znamy głównie z naukowych opracowań i monografii, co najwyżej z ich korespondencji i pamiętników. O życiu prywatnym, o sprawach intymnych różnych wielkości tego świata wiemy często niewiele, chyba że znajdują oni takich kronikarzy swojej miłości, jak np. u nas Ferdynand Hössick.

To też z wielką ciekawością dowiadują się współcześni, co mówią np. o wybitnych ludziach ich żony, bezpośrednio towarzyszący im domowego życia. Warto zobaczyć, jak w oczach tych kobiet-żon załamują się postaci takich ludzi, jak wielki filozof Bergson, jak muzyk Debussy, jak świetny literat-poeta, Maurycy Maeterlinck lub choćby... Doug Fairbanks, mąż Mary Pickford.

Pani Bergsonowa powiedziała o swoim mężu:

„Świat ma jakieś nadzwyczajne wyobrażenia o filozofach. Większość ludzi sądzi, że filozof jest osobistością dziwaczną. Tymczasem filozof może mieć idee oryginalne, może być rewolucjonistą i mimo tych umysłowych ekstrawagancji — jego życie może przecież obracać się w ramach najzupełniej normalnych. Najlepszym przykładem jest mój mąż. W przeciwieństwie do większości artystów i myślicieli — nigdy nie pracuje on w nocy. Często twierdzi, że myśliciel tylko w rannych godzinach „może mieć dobre idee”. Nigdy nie pije i obraca się w towarzystwie ludzi myślących. Lekarze często radzą mu odpoczynek, ale on inne ma pod tym względem zdanie. Właśnie nadmiar pracy wyrobił mu opinię człowieka mało udzielającego się towarzysko. Wbrew temu, co się mówi, że filozofowie są roztargnieni, mąż mój cechy tej nie objawia zupełnie. Przecież ani razu dotąd nie zgubił swego parasola... Mąż mój rzadko chodzi do teatru, w kinie nie był bodaj ani razu. Za to nie opuszcza żadnego poważniejszego koncertu.

Pani Kludja Debussy obraz swego wielkiego męża przedstawia znowu w słowach następujących:

— Mąż mój, podobnie, jak większość muzyków, jest marzyicielem, pełnym taktu, uprzejmości i łagodności. Moje życie przy jego boku było pełne szczęścia. Kiedy mam opowiadać o nim — czuję się zakłopotana. Mój mąż w życiu prywatnym nie był nigdy ekscentryczny, z wyjątkiem chwil, w któ-

rych tworzył. Bo wtedy — kładł na fortepianie wielką ropuchę, zrobioną w kamieniu i pracował — nie spuszczał z niej oka. Tę kamienną ropuchę przechowuję wciąż na tem samym miejscu — tak, jak postawił ją mój mąż, kiedy grał poraz ostatni w życiu. Od jego śmierci nikt nie położył palców na klawiaturze jego fortepianu.

Bardziej rozmowną od pani Debussy okazała się żona Maeterlincka, która wiele ciekawych słów na jego temat powiedziała.

— Chociaż mój mąż należy do najśłynniejszych w świecie pisarzy, wśród publiczności panuje wiele uprzedzeń w stosunku do jego osoby. Świat wyobraża sobie, że żyje on na uboczu, że jest ponury i że nie interesuje go ludzkość. Tymczasem prawdą jest tylko to, że mój mąż nie lubi tłumy i ceni samot-

ność. Ale czy to jest mizantropia? Mąż mój nie jest mizantropem. Interesuje się żywo sprawami bieżącymi świata. Czyta wiele pism francuskich i innych. Na zebraniach towarzyskich przejawia wielką uprzejmość. Jeśli niektórzy uważają go za mizantropa, to opinia ta płynie niewątpliwie stąd, że w latach ostatnich rzadko udziela się życiu towarzyskiemu. Mój mąż nie posiada cnoty — systematycznej pracy. Bywają dni, w których napisze dwadzieścia dużych kartek, dyktowanych maszynistce. Ale bywa i tak, że w ciągu dni dwudziestu urodzi się zaledwie jedna kartka. Może pracować tylko w doskonałej samotności. Jeśli mu ktoś przeszkadza — natychmiast przerywa swoją pracę. A kiedy usłyszy dzwonek telefonu — do końca tego dnia już nie weźmie się do pracy.

— Żona zwykłego człowieka ma

przed sobą wiele zadań. Ale — kiedy się jest żoną słynnego człowieka, trudności i obowiązki są liczniejsze i bardziej skomplikowane. Żona słynnego człowieka jest otoczona i podziwiana, wypytywana nieustannie. To też zachować musi wielką dyskrecję i czuwać musi nad każdym słowem przez siebie wypowiadaniem. Żona wielkiego człowieka musi być zarazem gorącą przyjaciółką swego męża i bezstronnym krytykiem jego dzieł.

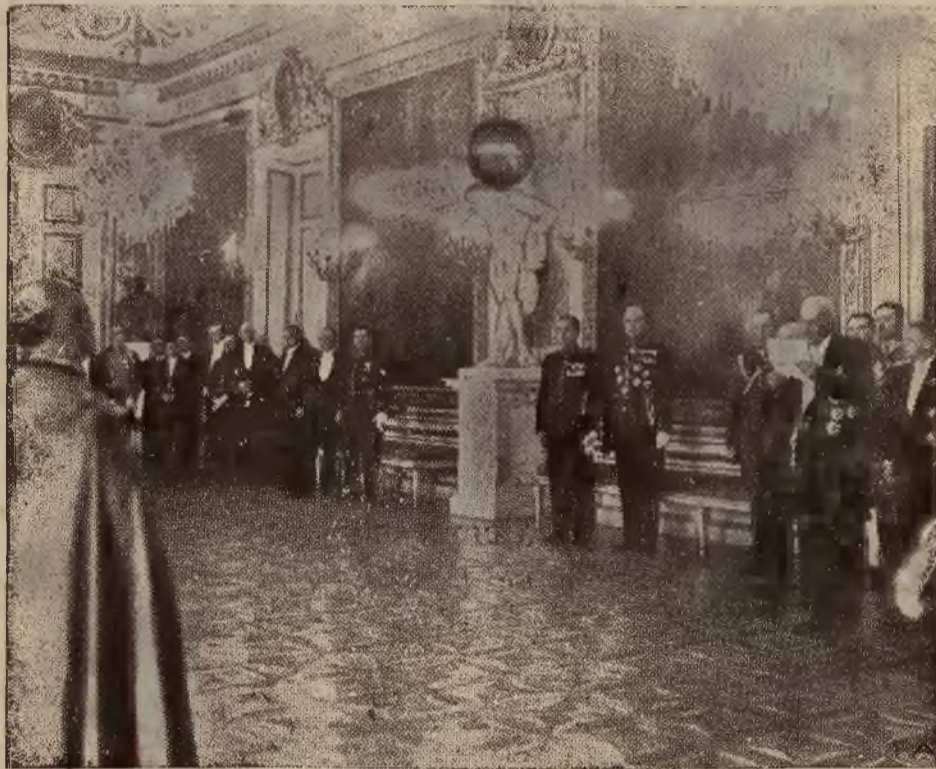
Na zakończenie warto przytoczyć jeszcze opinię Mary Pickford, która jest żoną słynnego Douga Fairbanksa.

Zapytana — co myśli o swoim mężu, odpowiada krótko i dobitnie:

— Jestem bardzo skromna, jeśli chodzi o mego męża. Znajduję poprostu, że Doug jest najlepszym mężem i największym w świecie artystą. Krótko — ale zato dobitnie.

(—x—)

Pan Prezydent przyjmuje życzenia noworoczne.



Pan Prezydent przyjmował w dniu 1-go stycznia, jak corocznie, życzenia noworoczne na Zamku Królewskim. Kolejno składali je Prezes Rady Ministrów w otoczeniu członków Rządu, J. E. książdz kardynał Kakowski, marszałkowie Sejmu i Senatu, Korpus Dyplomatyczny oraz dygnitarze rządowi. Na przemówienie Mgrs. Marmaggię, dziekana korpusu Dyplomatycznego, odpowiedział Pan Prezydent. — Zdjęcie nasze przedstawia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przemawiającego w Sali Rycerskiej Zamku Królewskiego w Warszawie.

Z polskiej ekspedycji do Arabii południowej.

Od kierownika ekspedycji polskiej do Arabii południowej, p. Jana Pomorskiego otrzymujemy z Horreida następującą korespondencję:

Przybyliśmy do Horreida po dwóch dniach jazdy; w czasie tej podróży wkroczyliśmy na teren wojny pomiędzy wojskami sultana Omara a Beduinami. Na szczęście jednak nie ostrzelano nas i kule przelatowały nad naszymi głowami, nie czyniąc żadnemu z nas krzywdy. W Horreidzie odkryliśmy rzecz niebywałą w Arabii, mianowicie ustrój republikański. Republika ta egzystuje od przeszło 200 lat, posiada swego prezydenta i cały parlament, składający się przeważnie z książąt jednego z tamtejszych rodów. Przyjazd wywołał wielkie zaciekawienie i zdziwienie. Przybyli do nas wszyscy członkowie parlamentu, prosząc byśmy się im pokazali, gdyż chcieliby się nam przyjrzeć. Najstarszy poseł podziękował nam w serdecznych słowach za to, że zaszczyciliśmy ich okolice swą wizytą. Młodzież dowiedziawszy się, że w Polsce mamy muzułmanów, wyrażała życzenia służenia w polskich pułkach muzułmańskich.

Odprowadzani przez prezydenta republikę Horreidy ze świąt za bramy miasta udaliśmy się w dalszą drogę do Doan.

Jeszcze o reformie kalendarza.

Zaczął się właśnie Nowy Rok, a więc najodpowiedniejsza pora na gawędę o kalendarzu. Przecież każdy z nas kupił teraz sobie nowy kalendarz, książkowy i ścienny, kieszonkowy i „karteczkowy”, a rozliczne biura posprawywały różne „raptularze” i „terminarze”; wogóle poszło na ten noworoczny, kalendarzowy wydatek dużo pieniędzy.

A tu tymczasem zapowiadają nam od szeregu lat „reformę kalendarza”, zaprowadzenie „kalendarza wieczystego”, a w związku z tem i poważne oszczędności w budżecie domowym. Bo gdy człowiek raz kupi taki „wieczysty kalendarz”, obmyślony przez Ligę Narodów i różne „komitety kalendarzowe”, — to mu ten kalendarz wystarczy na całe życie i jeszcze go zostawi dzieciom. A nawet wogóle nie będzie potrzebować kalendarza, bo wtedy będzie miał kalendarz „w głowie”. Jeden rok będzie podobny do drugiego, jak dwie krople wody, tak samo miesiąc do miesiąca, a tydzień do tygodnia — i to wszystko razem będzie można sobie spamiętać łatwiej, niż tabliczkę mnożenia.

Wprawdzie ludziom będzie trochę nudno i tęskno bez kalendarza, bez tych zmian, które każdy rok nam

przynosi, ale podobno przemawia za tą reformą... wiele poważnych względów.

Jakież przedstawia się w tej chwili kwestja „nowego, wieczystego kalendarza”? Sprawa ta ciągnie się już od r. 1923. Wtedy to z ramienia Ligi Narodów powstał w Genewie „międzynarodowy komitet reformy kalendarza”, złożony z przedstawicieli Kościołów, nauki i sfer gospodarczo-handlowych, i wydał odezwę do wszystkich państw i narodów, wzywającą je aby przedyskutowały u siebie sprawę ustanowienia „kalendarza wieczystego”.

Przez 7 lat walcowały te państwa i narody sprawę kalendarzową; w Ameryce, Niemczech, Szwajcarii powstały różne ośrodki propagandowe na ten temat; ostatecznie Liga Narodów doszła do przekonania, że z mnóstwa projektów, nadesłanych do jej kancelarii, tylko dwa nadają się do poważnej dyskusji i ewentualnego przyjęcia. Są to t. zw. projekty B i C (gdź przez A oznacza się dotychczasowy kalendarz gregorjański). Projekt B chce utrzymać podział roku na 12 miesięcy, ale zato wszystkie cztery kwartały mają być zupełnie sobie równe (każdy kwartał ma mieć po 2 miesiące 30-dniowe i 1 miesiąc 31-dniowy, razem

364 dni, a pozostały 1 dzień (w przestępnym roku 2 dni) „doczepi się” albo na końcu ostatniego kwartału, albo „wsunie się” je gdzieś między poszczególne miesiące, jako t. zw. „dni bez nazwy”. Zresztą na temat tych dodatkowych dni istnieją różne pomysły. Natomiast projekt C chce mieć rok złożony z 13 miesięcy po 28 dni tj. równo po 4 tygodnie, tak aby w każdym miesiącu każdy dzień przypadał na ten sam dzień tygodnia. Z brakujących 1 czy 2 dni robi się znowu „dni bez nazwy” (jak Niemiec mówi „Blankotage”) i gdzieś się je tam pomieści. Nadto oba projekty żądają ustalenia raz na zawsze daty Wielkanocy i innych świąt ruchomych.

Są w tej reformie kalendarza jeszcze różne inne pomysły, formalna mądra kalendarzowa, przewracająca cały dotychczasowy rok do góry nogami, ale nie będziemy jej tu powtarzać.

W październiku 1931 odbyło się wreszcie w Genewie wielkie „posiedzenie kalendarzowe”, na którym byli reprezentanci 43 państw. Na posiedzeniu tem — po 8-miu latach dyskusji międzynarodowej — nie powzięto ostatecznie żadnych definitywnych uchwał. 16 państw nie zainteresowało się wogóle sprawą kalendarza i nie wzięło udziału w obradach. Jedyną zdobyczą konferencji było to, że zebrani oświadczyli się wszyscy za koniecznością reformy, za ustanowie-

niem „kalendarza wieczystego”, za ustaleniem daty Wielkanocy, a z dwóch głównych projektów aprobowali raczej projekt B (12 miesięcy, ale równe kwartały), gdyż ten jest mniej radykalny i wprowadza mniej zmian i zamieszania, niż np. projekt 13-tu miesięcy. Przedstawiciel Kościoła katol., kardynał D. Ehrle oświadczył, że Kościół przychylnie odnosi się do reformy, ale przestrzega przed zbyt daleko idącymi zmianami.

Ostatecznie sprawa stoi dalej na martwym punkcie, a my żyjemy sobie po staremu wedle starego kalendarza.

Zatę z każdym Nowym Rokiem pojawiają się coraz to inne ankiety w sprawie kalendarzowej. Ostatnio dał taką ciekawą ankietę „Berliner Tageblatt” w swoim dodatku „Die Brücke”. Zabierają w niej głos różni ludzie, a zdania — naturalnie są sprzeczne. Jakiś p. Friedrich Kaminsky z Hindenburga, który od 20 lat zajmuje się reformą kalendarza (nie za zdradźcinę!) wylicza tysiące przyczyn, dla których powinno się zaprowadzić „kalendarz wieczysty” — taki, aby między jednym rokiem a drugim nie było wogóle żadnych różnic! Powołuje się autor na interesy kupiectwa, banków, sądów (terminy), prasy, urzędów, pracodawców i robotników, koleji apiek, teatrów, szkół, muzeów itd. Daje mnóstwo przykładów z życia,

Tragedja manekina.

W ubiegłym tygodniu zaszła w Paryżu mała napozór, zwykła rzecz: młoda dziewczyna, pełniąca w jednym z „pałaców mody“ obowiązki manekina, została pozbawiona pracy.

Jeszcze jedna bezrobotna. Czemu? Była przecież niezwykle piękna i król krawieczyny mógł być z niej dumny. Umiała z ogromną gracją nosić suknie spacerowe, popołudniowe i na wieczór, umiała zachęcić do kupna zarówno starzejącą się Francuzkę, jak młodą Amerykanke.

Ale pewnego dnia, manekin na samym środku wytwornego salonu, między dwoma rzędami najpierwszych e-legantek obu półkul świata — wymówił brzydkie słowo. Coś weszło w jej prostej duszy córki biednego szewca, zabolala ją jakaś krzywda, czy niezręczność, może poprostu ukłuła ją w żywe ciało jakaś szpilka, igła, brosza — dość, że w eleganckim salonie padło nagle to samo słowo, którym słynny generał Cambronne ulżył sobie pod Waterloo.

Tego samego jeszcze wieczoru manekin znalazł się poza marmurem obkładaną bramą „pałacu“ — bez możliwości przyścia nazajutrz do pracy. Sprawą dziewczyny zajął się sąd ławniczy; ale ta codzienna tragedia manekina wprowadziła także w ruch i literackie serca i pióra. W prasie paryskiej, w prasie berlińskiej napisano o tem ciekawo komentarz.

Czemże jest bowiem manekin? W „pałacu mody“ — damą, elegantką, noszącą z nonszalanckim uśmiechem takie toalety, w których się jada homary i pasztety z gęsiich wątróbek i popija szampana. Platynowane brwi i rzęsy, rubinowo malowane paznokcie, suknie do Lasku Bulońskiego, toalety obiadowe, pyjamy z koronek, bezcenne futra nosi tak, jakby się urodziła w kołysce króla konserw, lub w prawdziwym, książęcym pałacu. W rzeczywistości manekin pochodzi z Villette, z „zakazananej“ dzielnicy olbrzymiego Paryża, gdzieś we wschodniej jego stronie. Otrzymał wykształcenie czysto fonetyczne i uczuć swoich nie umie wyrażać wierszem Homera, ani subtelnym Willdowskim paradowaniem. Zresztą... zresztą jeśli taki generał, jak Cambronne mógł stworzyć to cudownie wyrażające wzburzenie, narodowe przekleństwo francuskie, to czemuż nie ma go pod-

nawet ze stosunków polsko-niemieckich na Śląsku.

Prof. matematyki z Kilonji, dr. Fraenkel, jest też za reformą, ale tylko za projektem B. Ze stanowiska nauki: astronomji i matematyki, odrzuca stanowczo projekt 13 miesięcy, protestuje przeciw „Blankotage“ i przeciw naruszeniu odwiecznej idei podziału czasu na 7-dniowe tygodnie; nie mogą istnieć żadne dni, które nie należą do tygodnia i błakają się, jak upiory.

Specjalista-kolejowiec, dr. Steuernagel z Berlina (też myślał o kalendarzu 20 lat!) zajmuje się problemem „wyczyszczonego kalendarza“ ze stanowiska kolejnictwa (rozkłady jazdy, rozkłady letnie i zimowe, osobowe i towarowe, pociągi świąteczne, sezonowe, wycieczkowe itd.) i — trzeba przyznać — przytacza wiele bardzo ciekawych i słusznych argumentów za reformą. Ale żąda radykalnie uwzględnienia planu C.

Na osobną uwagę zasługują wreszcie dwa ostre artykułiki przeciw naruszeniu tygodnia, „dniom bez nazwy“, przeciwko zbyt radykalnemu naruszeniu świąt różnych wyznań. Jeden autor wychodzi tu ze stanowiska „pogwałcenia wolności sumień“, drugi ze stanowiska „naruszenia naszej bazy kulturalnej“. Oba bronią się przeciw mechanizacji i „amerykanizacji“ europejskiego życia i europejskich tradycy i obaj — mają dużo racji.

(—w—)

chwycić córka biednego szewca z la Villette?

Manekin nie zazna smaku homara, ani woni strassburskich pasztetów. Manekin po próbie sztytów dopiero modeli, albo po „występie“ w salonie siedzi półnagi między innymi manekinami — w ciasnej, dusznej garderobie. Masując sobie i koleżankom biust, słucha miłosnych historii i kinowej bajki o multimiljardery, który cudownie piękną dziewczynę czyni z manekina prawdziwą księżniczką.

A wieczorem manekin zjada chleb z masłem w małym mieszkanku rodziców i pada bez sił na posłanie, aby nazajutrz znowu cały dzień trwał męczeńsko na posterunku modela.

Mówi się nieraz o lekkim życiu

manekina. Nawet o wielkich pieniądzach, jakie zarabia. Ale niechno kto w tej garderobie za kulisami popatrzy na plecy takiej dziewczyny: na ich niepielegnowanej skórze wypisana jest cała prawdziwa historia żywej lalki, a odczyta je każdy, kto potrafi i zechce...

Czyż więc można się dziwić, że ta dziewczyna, która nie jest przecie żadną „damą“, ta prostaczka samym tylko kobiecym instynktem odnajdująca drogę do swojej roli — zamiast „pardon“ powiedziała słówko generała Cambronne?

I czy za tak wielkie „przestępstwo“ wobec highlife'u, który nie chce nic wiedzieć o dzielnicy Villette i o istnieniu fonetycznego wykształcenia — czy za taką „zbrodnię“ wolno dziś pozbawiać człowieka pracy nawet w kapitałystycznej Francji?

J. G. Ł.

Ambasador turecki w Warszawie.



Po przeszło 150 latach, przybył ostatnio do Warszawy ambasador Turcji. Dnia 5 stycznia o godz. 12-tej P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na Zamku Królewskim J. E. p. Dżevad Bey'a, ambasadora Turcji, który złożył swe listy uwierzytelniające. Ceremonia złożenia tych listów odbyła się bardzo uroczysto. P. ambasador udał się na Zamek w towarzystwie dyrektora Protokołu p. Romera samochodem Pana Prezydenta R. P., poprzedzony przez trębaczy na białych koniach i otoczony eskortą szwadronu szwoleżerów. — Zdjęcie nasze przedstawia (u góry) p. ambasadora tureckiego (X) na Zamku u Pana Prezydenta, (u dołu) ambasadora, wsiadającego do auta, w chwili udawania się na Zamek.

Proces Centrolewu.

W sobotę zakończyły się przemówienia obrońców. Jako ostatni przemawiali adw. Berenson i Śmiarowski.

Adw. Berenson omówiwszy fakt aresztowania posłów, przechodzi do zeznań naczelnika Kaweckiego. Mówi że nacz. Kaweckie wzięł na siebie winę, dowodząc, że wskutek przeoczenia, pewnych dokumentów nie dołączono.

Obrońca podnosi dalej, że p. prok. Michałowski nie zaznaczył na dokumencie nakazującym przesłuchanie oskarżonych na okoliczności sprawy, z czyjego polecenia dokonano aresztowania.

Twierdzi dalej adw. Berenson, że wbrew art. 168 kp.k. oskarżonych nie zbadano przez najbliższego sędziego śledczego, lecz sprowadzono do nich sędziego do więzienia śledczego, przy czym wyraża się, że art. 168 pogwałcono.

Przewodniczący stwierdzając, że

Likwidacja siedmiu placówek syndykatu emigracyjnego.

Ze względu na zmniejszenie się emigracji z niektórych terenów, Syndykat Emigracyjny likwiduje z dniem 15 stycznia 1932 siedem swych placówek.

Zamknięte zostaną agentury Syn-

żadnego pogwałcenia nie było, wzywa obronę do oględniejszego wyrażania się.

Adw. Berenson odczytuje potem urywki z wywiadu Marsz. Piłsudskiego z dn. 14 września 1930 i twierdzi, że nie było tam mowy o zamachu. Następnie przytacza zdanie z książki Marsz. Daszyńskiego, oraz jego listy do Prezydenta w sprawie wyborów.

Kolejkę obrońców zamknął adw. Śmiarowski przemówieniem, wypowiedzianym z dużym patosem. Treść przemówienia poświęcona była sprawom, mającym dość luźny związek z aktem oskarżenia. Powtarzały się w nim ciągle frazesy takie jak „akt oskarżenia został poszarpany na strzępy“, „panowie oskarżyciele chcą obdziwić oskarżonych z ideowej szaty“, „hasłem Centrolewu była naprawa Rzplitej“ i t. d.

dykatu w Kostopolu, Krzemieńcu, Włodzimierzu Wołyńskim, Kamieniu Koszyrskim, Rohatynie, Rzeszowie i Kołomyi.

Teren działalności dotychczasowych agentur Syndykatu Emigracyjnego

go w Kostopolu i Krzemieńcu obejmuje agentura w Równem, we Włodzimierzu Wołyńskim i Kamieniu Koszyrskim — agentura w Kowlu, w Rohatynie — agentura we Lwowie, w Rzeszowie — agentura w Przemyślu, oraz dotychczasowy teren agentury w Kołomyi — agentura w Stanisławowie.

Z Teatru Wielkiego.

„Cyganerja“ Puccini'ego.

Trzeci wieczór operowy Towarzystwa miłośników opery przyniósł wznowienie Cyganerji Puccini'ego, wdzięcznej, śpiewnej a wytwornej opery o charakterze pół serio pół buffo. Mimo, że całości brakło tej lekkości, sentymentalności i pogodnej groteskowości, które np. w Wiedniu wywołują u publiczności huragany śmiechu obok lez współczucia, wznowienie to należy uznać bezsprzecznie za udane. Przedewszystkiem dzięki p. Lipowskiej, której wielki i piękny głos ukazał nam się w partji Mimi z nowej strony, a to ze strony przepięknego i szlachetnego piana i diminuenda, jak też i dzięki dyrygentowi p. Dołyckiemu, którego wytworność w prowadzeniu orkiestry pozwoliła wydobyc się w całej pełni bogatej i subtelnej melodyce Cyganerji. Jedynym mankamentem, który raził i teraz, podobnie jak w poprzednich operach, było pewne nadużywanie kontrastów dynamicznych, niezawsze uzasadnionych sytuacją na scenie lub esencją muzyczną.

P. Szlemińska z temperamentem i werwą kreowała rolę Musette, nie wpadając mimo to w charakter operetkowy, jak to bywało w ubiegłym sezonie u innej odtwórczyni tej roli. P. Szlemińska dała postać świeżą i miłą, głosowo nie ustępując nawet p. Lipowskiej.

Do mniej udanych należy natomiast zaliczyć postacie męskie. Najlepszym z nich tak głosowo, jak i w grze był p. Uzejko, którego „pieśń do płaszcza“ w ostatnich akcie stanowiła jeden z nielicznych szczytów i głęboko lirycznych momentów całości. P. Czarniecki (Rudolf) nadużywał nieco fortissima, zwłaszcza w rejestrach górnych, w grze zaś krępowała go zbyt widocznie i stale skierowana uwaga na paleczkę dyrygenta. Dobrą w swym komizmie postać gospodarza stworzył p. Syroczewski. Pozostali artyści nie wyszli poza poprawność.

Na marginesie należy dodać, że mimo Sylwestra, zabaw i równocześnie granej rewji, publiczność wypełniła salę teatru po brzegi. Jest to chyba najlepszym dowodem, jak bardzo opera jest nam potrzebna i jak ważną misję kulturalną spełnia Towarzystwo miłośników opery, czyniąc zadość tej potrzebie naszego miasta.

W zast.: Dr. Zofja Lissa.

Ze srebrnego ekranu.

Submarine S 44.

Wytw. Columbia - Pictures Corporation. W gł. rolach: Jack Hobbs, D. Reviere i Ralf Graves.

KINO „APOLLO“.

Historja z życia zawodowych marynarzy zawsze jest dla „ładowych szczerów“ interesująca. Tym razem epizod z tego życia, ukazany w tragicznym momencie zatonięcia łodzi podwodnej w czasie wielkich manewrów, otrzymał naturalną i silną ekspresję i przemawia do widza swoją szczerą prostotą. Najlepszą partję obrazu stanowi sama sprawa łodzi; doczepiona do tego akcja erotyczna, której celem było pogłębienie tragedji, ma raczej humorystyczne zabarwienie i dlatego całości filmu nie szkodzi. Łączy się za to dobrze z ogólnym, rubasznym tonem tej żołnierskiej sztuki, której dewizą jest szlachetne koleżeństwo i obowiązek niesienia towarzyszom pomocy.

Piękne zdjęcia z dna morskiego, z głębi wodnej, oraz z morza na górze — podnoszą piękność tego filmu, który ma i tę wielką zaletę, że nikt w nim nie mówi. J. G. Ł.

Rząd polski a Wychowanie Fizyczne.

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego. — Ogrody Jordanowskie. — Poradnie lekarskie. — 50 milionów na rozwój sportu.

Z końcem roku wszystkie instytucje składają bilans pracy, dlatego też chcemy omówić w niniejszym artykule pracę Rządu nad rozwojem sportu i podać do wiadomości ogółu co Rząd Polski uczynił dla kultury fizycznej do dnia dzisiejszego. Będzie to bilans nie jednorocznej pracy, ale całości poczynań rządowych od czasu odrodzenia Państwa Polskiego.

Już w r. 1918 utworzono Wydział Wychowania Fizycznego w Min. W. R. i O. P. oraz referat w. f. w Min. Zdrowia. W r. 1919 powstaje Wydział W. F. w Min. Spr. Wojskowych, który otwierając Centralną Szkołę Wojskową Gimnastyki i Sportów w Poznaniu, podczas gdy w Warszawie równocześnie tworzy się Państwowy Instytut Wych. Fizycz. W r. 1922 w Min. W. R. powstaje Związek Związków Sportowych, jednoczący w sobie wszystkie gałęzie sportu. Jednak te wszystkie organizacje nie cieszą się zbytnio poparciem i opieką Rządu.

Dopiero w styczniu 1927 r., z woli Marszałka Józefa Piłsudskiego utworzone zostały organizacje opieki rządowej nad kulturą fizyczną: Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przynależności Wojskowej oraz Rada Naukowa Wychowania Fizycznego, pozostająca pod osobistym przewodnictwem Pana Marszałka. Pierwsza z tych instytucji P. U. W. F. i P. W. kieruje wychowaniem fizycznym zarówno w wojsku jak i w całym społeczeństwie, a ma na celu rozpowszechnienie racjonalnych metod W. F. i sportu wszędy. Ustala się charakter pracy w wojsku przez wydanie instrukcji „Organizacja W. F. w wojsku”. Praca wśród społeczeństwa cywilnego oparta została na Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach, na Ośrodkach W. F. a Poradni lekarskiej i wreszcie na Państwowej Odnace Sportowej.

Centr. Inst. W. F. wyższa uczelnia, nie mająca sobie równych w Europie, szkoli na 2-letnich kursach nauczycieli, zaznajamiając ich dokładnie z najnowszymi metodami, Ośrodku W. F. stworzone w liczbie 15 (1 morski), są centrami kultury fizycznej na prowincji, dają one instruktorów programów codziennych. Ustanowienie Państwowej Odznaki Sportowej ma na celu wszechstronność pracy sportowej a tem samym zapewnienie stuprocentowej wydajności człowieka pracy i żołnierza.

Bezpośrednio podległymi organami PUWF. i PW. są Okręgowe Urzędy, istniejące w liczbie 10 przy każdym Dowództwie Korpusu, które współpracują ściśle z wojewódzkimi, powiatowymi wgl. miejskimi komitetami, mającymi za zadanie budowę boisk sportowych, stadionów, pływalni, bieżni, strzelnic, sal gimnastycznych etc. Organizują one przy wybitnej pomocy Rządu, kursy i obozy letnie, przez które przeszło ponad 30.000 młodzieży.

P. U. W. F. pamięta również i o dzieciach, dla których utworzono po dzień dzisiejszy w całej Polsce około 30 Ogródów Jordanowskich.

Rząd przez PUWF. rozumiejąc doniosłość znaczenia propagandowe sportu polskiego zagranicą, przychodzi z pomocą Związkowi Związków i Komitetowi Olimpijskiemu, udzielając stałe subwencji i finansując imprezy międzynarodowe.

PUWF. poza propagowaniem sportu w masach, uznaje również indywidualne wyczyny sportowe, czego najlepszym dowodem ufundowanie „Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej”, przyznawanej co roku za najwybitniejszy czyn sportowy głównie za granicami Polski. Laureatami jej byli dotychczas: Halina Konopacka (rekordzistka świata w rzucie dyskiem), Stanisław Petkiewicz (doskonaly biegacz), wioślarska osada Mikołajczyk i Bu-

ziński oraz Kusociński, zwycięzca biegów w Wiedniu, Paryżu, Belgii itd.

W celu roztoczenia opieki lekarskiej nad uprawiającymi sport i ćwiczenia cieleśne zostały zorganizowane w całej Polsce poradnie lekarskie. Mają one ponadto zadanie ujednostajnienia metod badań lekarsko-sportowych oraz gromadzenia materiałów dla prac naukowych.

Rząd popiera ponadto piśmiennictwo w dziedzinie W. F. i sportu, literaturę, malarstwo i muzykę.

Aby przedstawić bardziej konkretnie, co czyni Rząd dla kultury fizycznej, przytoczymy szereg cyfr statystycznych. PUWF. wydał od r. 1927 na rozwój wychowania fizycznego i sportu około 36 milionów złotych. Prócz tego budżety Komitetów wyniosły łącznie sumę 12 milj. zł. Instruktorów wyszło z CIWF., PIWF. około 4.000. Liczba przeszkolonych na specjalnych kursach wynosi ponad 25.000 osób. Poradnie lekarskie zbadaly około 8.000 rocznie. Urządzono wgl. zbudowano w ciągu ostatniego roku około 300 boisk sportowych, 200 bieżni lekkoatletycznych, 200 kortów tenisowych, 15 pływalni, 10 przystani, 50 sal gimnastycznych, 10 skoczni narciarskich i w. innych. W święcie W. F. i P. W. w roku ubiegłym wzięło udział przeszło 70.000 osób. Tyle cyfry. W świetle ich wychodzi niezbicie na jaw, iż rola czynników urzędowych, z P. U. W. F. na czele, była i jest niesłychanie poważna i że główny ciężar krzewienia kultury fizycznej w naszym kraju spoczywa na ich barkach. Nie jest to

zjawiskiem normalnym. Państwo nie może brać na siebie całej pracy — społeczeństwo musi mu dopomóc, chociażby dlatego, że pomnożenie zdrowia i sił obywateli leży jeszcze więcej w interesie ich samych, niż Państwa.

Przyczyną nienaturalnego stanu rzeczy jest fakt, iż wychowanie fizyczne było budowane w Polsce Odrodzonej od góry przez szeregi grona działaczy, rozumiejących cele i środki oraz od dołu przez naturalny popęd młodzieży do uprawiania ćwiczeń ruchowych i sportów. Pośrodku zaś pozostało gros t. zw. starszej generacji, nie rozumiejącej jeszcze znaczenia wychowania fizycznego. To tłumaczy wybitny etaryzm w akcji na rzecz kultury fizycznej z jednej strony, a niedostateczne uwzględnianie racji wychowawczej w organizacjach sportowych z drugiej.

Sytuacja musi jednak ulec zmianie. Aczkolwiek P. U. W. F. i jego organy z zadania swego wywiązują się więcej niż dobrze — ciężary finansowe, związane z akcją W. F. muszą nieunikinnie — i równoległe do rozwoju kultury fizycznej — przesuwać się na samorządy, tak jak ma to już w całej rozciągłości miejsce np. w Niemczech. Tylko wtedy będzie do osiągnięcia ten stan rozwoju W. F. i sportu, jaki dla Polski winien być uznany za normalny, i jaki obecnie zrealizowany jest dopiero w 10%.

Zdrowie Narodu — winno być dziełem całego Narodu!

T. Przybylski.

Kontyngent emigrantów do Argentyny na styczeń

Urząd Emigracyjny ustalił na styczeń kontyngent emigrantów - rolników, udających się do Argentyny, na 500 osób.

W ramach tego kontyngentu będą mogli ubiegać się o bezpłatne paszporty emigracyjne robotnicy rolni samotni, małżeństwa rolnicze bezdzietne

zdolne do pracy fizycznej, oraz małżeństwa z dziećmi dorosłymi, o ile każdy z członków takiej rodziny jest zdolny do pracy.

Kandydaci na wyjazd muszą posiadać po 950 złotych na opłacenie karty okrętowej i 305.60 zł. od osoby na wizę argentyńską.

Rozrzutny lord i jego 100 garniturów.

Przed kilku dniami toczył się przed jednym z sądów angielskich proces o uregulowanie rachunku krawieckiego. Pozwany został dziennikarz Frankau, od którego znany londyński krawiec damski zażądał jakiejś bająnskiej sumy za suknie i stroje jego żony.

Sędzia Cardie stanął po stronie pozwanego i oddalił powództwo z uwagą, że należy się ze strony sądu obrona mężowi przed podstępami pchnięciami nożem od nieokiełzanej żony. Gwałtowna mowa angielskiego sędziego, w której napiętnował rozrzutność kobiet angielskich, wywołała w całej Anglii wielkie poruszenie.

Angielskie damy przyjęły wyrok ten jako osobistą obrazę i postarały się o dowody, że i mężczyźni również mogą być rozrzutni.

Dwa, wprost sobie przeciwne przykłady, zwróciły szczególniejszą uwagę. W obydwu przypadkach chodziło o wielokrotnych milionerów. Jeden z nich, znany kupiec, nosi zasadniczo tylko gotowe ubrania, w cenie najwyżej

150 złotych. Jedynym jego zbytkiem jest obuwie, po 200 złotych para. Drugi z nich, lord, będący również przemysłowcem, mógłby być prototypem męskiej rozrzutności.

Lord posiada 100 garniturów marynarkowych. Futro jego kosztuje 10.000 złotych. Ma sześć garniturów frakowych, ośm kostjumów golfowych, dziesięć kostjumów do jazdy konnej, każdy po 7000 złotych, 40 swetrów, 24 par butów, 12 kapeluszy, kilkaset sztuk z każdego rodzaju białizny, kilkaset krawatów.

Genjalnemu temu rozrzutnikowi udało się wynaleźć komplet najdroższych szczoteczek do zębów, w cenie po 40 złotych za sztukę. Oczywiście, że wykupił odradu cały zapas, jaki był w magazynie!

Biedny lord! Co taki pocznie, gdy go uderzy kryzys ogólny? Czy potrafi żyć wtedy? Chyba otworzy sklepik z najdroższymi szczoteczkami do zębów, po najniższej cenie...

Sprzedaje się więcej antyków, niż ich egzystuje.

Znawcy stosunków w dziedzinie antykwarskiej twierdzą, iż sprzedaje się na ogół więcej antycznych mebli, dzieł dawnych mistrzów pendzla i dłuta, niż wynosi liczba istotnych oryginałów. Stany Zjednoczone zakupiły np. 900 obrazów pendzla Corota, gdy tymczasem malarz ten zostawił po sobie wszystkiego 600 obrazów. Meble tzw.

Chippendale, ogromnie poszukiwane w Ameryce, nabywane są przez milionerów amerykańskich w takiej ilości, iż trudno przypuścić, aby 50 proc. tej liczby zaliczyć można było do oryginałów. Są to oczywiście falsyfikaty świetnie podrobione.

Kołomyja — to dziwne miasto!

(Korespondencja własna „Gazety Lwowskiej”)

Kołomyja, stolica Pokucia, to dziwne miasto. Wiele dziwów (wprawdzie nie nadprzyrodzonych) zdarzyło się i ciągle się zdarza w tem mieście. Mówią, że tam największy bałagan w Polsce, najwięcej długów ma to miasto i wogóle nie dobrze w niem się dzieje.

Kołomyja jest miastem średniej wielkości; wedle spisu ludności z r. 1921 posiada około 43.000 mieszkańców, — tymczasem podczas obecnego spisu komisarzy spisali zaledwie trzydzieści kilka tysięcy mieszkańców. Czyżby w ciągu 10 lat tak zmalała liczba mieszkańców miasta — bynajmniej! To tylko jeszcze jeden dowód kołomyjskiej „oryginalności”.

Zaciekawi zapewne P. T. Czytelników wygląd tej osławionej Kołomyji. Obszar miasta wielki, źle rozbudowany; — na ulicach brud, brak chodników. Niskie parterowe domki, w całym mieście zaledwie kilka piętrowych względnie dwupiętrowych „drapaczy chmur” — typowy wygląd miasteczka żydowskiego.

Osobliwością Kołomyji jest kolej lokalna do Słobody Rungurskiej, przejeżdżająca przez Rynek i główną ulicę miasta.

Jednym tylko Kołomyja się może poszczycić. Wielką ilością drukarni i czasopism. O drukarniach kołomyjskich pisałem już swego czasu obszerniej w korespondencji ze Stanisławowa. Dziś chcę tylko dodać, że Kołomyja posiada 9 drukarni, t. j. o 3 więcej niż wojewódzki Stanisławów, i że na 9 drukarni około 7 drukarni nie posiada wogóle cecerów (t. j. wykwalifikowanych pracowników drukarskich). W kołomyjskich drukarniach pracują wyłącznie praktykanci (t. zw. uczniowie), albo bezpłatnie, albo za minimalnym wynagrodzeniem. To też nie dziw, że cennik kołomyjskich drukarni jest bardzo tani i że tyle tam wychodzi gazet. Kto ma 50 lub 100 zł. wydaje w Kołomyji gazetę. Nic to, że okazuje się zaledwie parę numerów i później pismo przestaje wychodzić. Grunt, że osobnik wydający przez parę tygodni pismo staje się „redaktorem”. Takich „redaktorów” ma Kołomyja olbrzymią ilość. Mówią, że w Kołomyji co drugi człowiek to był lub przyszły redaktor. Jako przykład anormalnych stosunków w kołomyjskich drukarniach, może posłużyć fakt, że jedno z tamtejszych pism (6 stron — formatu lwowskiego „Witku Nowego”) — drukuje się za cenę 30 zł.!! (trzydzieści złotych). Nie trzeba chyba dodawać, że drukarnia drukująca wymienione pismo, nie posiada cecera, lecz pracuje wyłącznie uczniami. Wprawdzie istnieje ustawa, że na jednego ucznia drukarskiego, musi pracować chociażby jeden cecer — mimoto kołomyjscy drukarze nie sobie z tego nie robią i zawsze znajdują sposób, by ustawę ominąć.

Obecnie wychodzi w Kołomyji stale 7 czasopism. Od lat kilku względnie kilkunastu istnieją: „Gazeta Kołomyjska”, „Zjednoczenie Pokuckie”, „Nasz Głos” i „Zinocza Dola”. Ponadto przez dłuższy czas wychodzi: „Prawda Kołomyjska” i „Selbstschutz” (Samoobrona). Inne czasopisma — efemerydy pojawiają się co 2—3 tygodnie, by po kilku numerach skończyć swój często niezbyt chlubny żywot. Warto też zwrócić uwagę na nakład czasopism kołomyjskich. Zdziwili się zapewne Czytelnicy, gdy przeczytają, że wychodzą pisma w nakładzie 250—300 egzempli.

A jednak tak jest. Pismami takimi może się poszczycić Kołomyja. Największy nakład czasopisma kołomyjskiego wynosi około 800 egz., jedynie „Zinocza Dola” czasopismo kobiet ukraińskich rozchodzące się w wszystkich ośrodkach ukraińskich, zarówno w Polsce, jak i zagranicą, drukuje się w nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy.

Do dziwów Kołomyji należą również stosunki panujące w tem mieście. Do niedawna, co dwa miesiące zmieniał się zarząd miasta, co pewien czas inna klika kierowała sprawami miejskimi, nie dobro miasta, lecz swoje własne mając na względzie.

Dopiero niedawno objął kierownictwo spraw miejskich specjalny komisarz rządowy, który z pomocą tymczasowego zarządu miejskiego, stara się nieco oczyścić zabagnione stosunki miejskie. Możliwe, że mu się to przedsięwzięcie uda. Oby jak najprędzej! — I może wtedy Kołomyja przestanie być dziwnem, a nawet bardzo dziwnym miastem.

I. G.

Czy wiecie, że...

— W miastach jest więcej łysych, niż na wsi, a wśród pracowników umysłowych łysina jest bardziej rozpowszechniona, niż wśród pracowników fizycznych.

— Chustka do nosa weszła w użycie po raz pierwszy w Wenecji w XVI wieku, a w Niemczech w połowie XVII wieku, przyczem uważana była jako luksus.

— Górnicy w Ameryce używają ślimaków do badania jakości wody, gdyż stworzenia te są bardzo wrażliwe na skład wody i o ile w wodzie znajdują się bakterie chorobotwórcze lub szkodliwe składniki mineralne, ślimaki zdychają po upływie najdalej pół godziny.

